

ZE ŚWIATA UŁUDY

Zdaje się, że sztuka hiszpańskiego autora, Alejandra Casony — „**Drzewa umierają stojąc**” grana obecnie na scenie gnieźnieńskiego teatru, podobna się publiczności i cieszyć się będzie dużą frekwencją. Nie trudno też o realność tych przypuszczeń. Poza fakturą sztuki, która może się wydać interesującą, samo przedstawienie gnieźnieńskie utwierdza ten optymizm. Zgrabna i na ogół trafna reżyseria Krystyny Tyszarskiej, udana scenografia Józefa Kaliszana i kilka dobrze zagranych ról, wszystko to mówi już samo za siebie. A sztuka?

Wprowadza nas autor w świat uludy, teatralnej iluzji, gdzie marzenie, fikcja i rzeczy wistota ubiegają się o prawo do życia. Alejandro Casona wymyślił przedziwną instytucję „dobroczyzną”, której zadaniem jest niesienie „duchowej” pomocy, ukojenia ludziom w jakimś stopniu moralnie skrzywdzonym przez życie. Pracownicy tej instytucji przybierają więc — w miarę konieczności — przeróżne maski, idą w świat i... „grają”. A że konfrontacja fikcji z rzeczywistością przynosi zazwyczaj sporo niespodzianek, więc wynikają stąd liczne powikłania natury komediowej, czasem farsowej, a także — dramatycznej. Nie zawsze przecież udaje się „uteatralnić” życie, poprawiać je i przekształcać na wzór własnych imaginacji. Nie udaje się to i własnemu mistrzowi, dyrektorowi owego „teatru snów”, a uczniowi doktora Ariela, słynnego czarodzieja, którego rodowód mierzy się już wielowiekową tradycją literacką.

Główną postacią sztuki jest babcia. To ona otrzymuje przez dwadzieścia lat fikcyjne listy niby od ukochanego wnuka, który gdzieś zawieruszył się w świecie. Listy te są dla niej właśnie owym „pokarmem duchowym”, żyje ich bogatą treścią zrećznie fingowaną, śledzi na ich podstawie każdy krok wnuka. Żyje jego życiem. Nadszedł jednak czas konfrontacji iluzji z prawdą. Ow fikcyjny wnuk, musi „zstąpić na ziemię”. Trudną tę rolę przyjmuje na siebie Mauricio, mistrz „teatralizacji życia”. Ale fikcja w zestawieniu z rzeczywistością nie zdaje egzaminu. Pojawia się przypadkowo prawdziwy marnotrawny wnuk, który — jak się okazało — wcale się nie nawrócił, lecz w dalszym ciągu pozostał typem spod ciemnej gwiazdy. Babcia broni się jednak przed przykrą prawdą, bo przecież przez różowe okulary świat wydaje się piękniejszy. Liczy się już tylko wnuk stworzony przez wyobraźnię.

To, że sztuka Casony utkana jest z elementów różnego pochodzenia, że podejmuje problem wielokrotnie już powtarzany (nieraz w o wiele lepszym wydaniu), że w zasadzie mamy do czynienia z dość powierzchownie pod względem intelektualnym potraktowanym materiałem — nie trudno dowieść. Również drugi nawiązany wątek, romansowy: Mauricio — Marta nie podnosi walorów sztuki. Problem moralnej, „duchowej” pomocy, jaką bohaterowie „Drzew” darzą

ludzi, pozostaje tylko zwykłą fantazją, daleką zarówno od życiowego realizmu jak i filozoficznych uogólnień. Patrzymy też na „Drzewa umierają stojąc” jako na obraz bezprezjonalny, „dobrze zrobiony” pelen żręcznych i efektownych sytuacji scenicznych nie przykładając doń większej intelektualnej miary. Ale sztuka podobna się będzie publiczności. Casona jest przecież, wytrawnym majstrem scenicznym, wyczuwa doskonale teatralność, nastrój, nierzadko poetycki, potrafi szkicować znakomite role. Do takich należy słynna już dziś rola Babki, po którą chętnie sięgają najwybitniejsze aktorki.

HALINA ŁUSZCZEWSKA wplisze sobie chyba również rolę Babki na konto swych najlepszych osiągnięć aktorskich. Obdarzyła tę postać niezwykłą szczerością uczucia, w jakie obfituje serce poczytywanej habuni. Łuszczewska była bardzo przekonująca zarówno wów czas, gdy w podnieceniu oczekiwała przyjazdu wnuka, jak i w scenach radosnego upojenia widokiem dwojga młodych, szczęśliwych istot. Jej babka kochała nie tylko własnego wnuka i jego żonę, ale przede wszystkim samo życie, młodość. W scenach drugiego aktu wniosła Łuszczewska wiele humoru, pogody, a czyniła to w sposób powściągliwy, subtelny bez cienia szarży. Wydaje się też, że i dramatyczny finał przygotowała z należytym wypunktowaniem psychologicznym, dyskretną rezygnacją, unikając melodramatycznych efektów, na jakie podatna jest ostatnia część roli. Stare to, naiwne, chętnie poddające się urojeniom dziecko, a także doświadczony człowiek, umiejący przeciwieństwa losu, życiowe rozczarowania, znieść z godnością i samozaparciem. Tak zamierzył autor i tak starała się przekazać widzom swą rolę Halina Łuszczewska.

Specjalistą od szafowania „duchowymi” przyjemnościami był KAROL OBIDNIAK. Jego Mauricio nie był tak bogato wyposażony w środki aktorskie, ale przecież i ta rola jest dobrą stroną gnieźnieńskiego przedstawienia. Obidniak czuł się niewątpliwie lepiej w scenach, w których mógł popisywać się swoim „zawodowym” kunsztem, czyli w roli cudotwórcy spod znaku Ariela, niż jako osoba „prywatna”, skazana na rozwiązywanie spraw osobistych. To też sceny z Izabellą znacznie różniły się od scen z matką, oczywiście z niekorzyścią dla tych drugich, szczególnie w ostatniej fazie roli. Ale tu i część winy spada także na autora i chyba — reżysera.

DANUTA NOWAK dobrze radziła sobie z podwójną rolą Marty — Izabelli, prezentując z powodzeniem poszczególne jej partie: od zagubionego w życiu kopciszka, poprzez „aktorstwo” typu Mauricio aż do chwili pozyskania własnego szczęścia. Rolę tę gra również w teatrze gnieźnieńskim IRENA ŁĘCKA.

WŁADYSŁAW SZYPULSKI nie zdołał — niestety — uchwycić ton roli pociechowego dziadka, Pana Balboa, a i EUGENIA SKORNA chyba rozumiwała się z postacią Genowefy. Z pozostałej obsady wymienić trzeba jeszcze: Marię Deskur (Helena) Lookadkę Szajdę (Felisa) Andrzeja Niworowskiego (Nieznajomy) Wirgiliusza Grynia (Pastor) Henryka Łopuszewicza (Myśliwy) i Sylwestra Banaszaka (Złodziej).

Szczepan GASSOWSKI

Państwowy Teatr Im. Fredry w Gnieźnie Alejandro Casona — „Drzewa umierają stojąc”. Przekład — Maria Sten. Reżyser — Krystyna Tyszarska. Scenograf — Józef Kaliszan.